LISTY TEATRU POLSKIEGO

14

WARSZAWA SEZON 1958 - 1959

Zeszyt czternasty *LISTÓW TEATRU POLSKIEGO* ukazuje się z okazji prapremiery *PORFIRIONA OSIEŁKA* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Scena Kameralna Teatru Polskiego 4 listopada 1958 r. – Adaptacja sceniczna: Danuta i Jan Ciecierscy; reżyseria: Jan Ciecierski, scenografia: Michelle i Lech Zahorscy; muzyka: Zbigniew Turski. – Dyrektor Teatru: Stanisław Witold Balicki.

Opowieść *Porfirion Osiełek czyli Klub Świętokradców* – była pierwszą książką opublikowaną w 1928 r. przez dwudziestotrzyletniego Konstantego Ildenfonsa Gałczyńskiego. Fantastyka poety posługuje się już tu wszystkimi możliwymi gatunkami humoru i drwiny, nawet rzekomymi absurdami. Opowieść jest złośliwą parodią obyczajowości i mentalności mieszczaństwa, demaskuje jego ideologiczną obojętność i morale. Przez akcję i obrazy opowieści przebija się nurt bardzo osobisty: niewiara poety w wartości społeczne otaczającej go rzeczywistości, kpiny z własnej roli kuglarza czy szarlatana w świecie otępiałych kukiełek, liryczna zaduma i próby wyzwolin poprzez ucieczkę w krainę czystej poezji.

Adaptacja sceniczna *Porfiriona Osiełka* wzbogacona jest o naszą dzisiejszą wiedzę o przemianach i dojrzałości światopoglądowej poety, ugruntowanej w latach wojny i po powrocie do kraju. Wzbogacona o te przeżycia, jakie przyniosła nam liryczna i satyryczna twórczość poety w latach 1946–1953 r.

Opowiedział się w niej za realizmem myśli i poezją uczuć, za racjonalizmem, za socjalistyczną rzeczywistością. Walczył z fałszywymi „tradycjami" narodowymi, z inteligenckimi przeżytkami, z konserwatyzmem, ciemnogrodem, mesjanizmem, hurrapatriotyzmem, ową „pustką w sosie-patosie". Zakłamaniu przeciwstawiał trzeźwą mądrość, fantastykę piękna. Ponuractwu i cierpiętnictwu – renesansową radość. Arcydziełami liryki, kunsztownymi poematami *Niobe* i *Wit Stwosz*, testamentem poetyckim zawartym w *Pieśniach*, fraszkami i satyrami, *Listami z fiołkiem* i przedsławieniami drukowanego *Teatrzyku Zielona Gęś* – stał się Gałczyński dla wielu najbliższym poetą. Poetą nawskroś nowoczesnym i masowym.

W cudach liryki autora *Zaczarowanej dorożki*, w jego utworach satyrycznych, tkwią elementy zdecydowanie teatralne. Wyobraźnia Gałczyńskiego, jego poetyka – była muzyczna i teatralna. Rozkochany od najwcześniejszej młodości w kukiełkach, w teatrze jarmarcznym wczesnego Renesansu, urzeczony wielkością i ludowością Szekspira – marzył o wypowiedzeniu się i w formie dramatycznej. I to w dwóch gatunkach teatru – w nowej bogatej formie narodowego teatru ludowo-jarmarcznego, jak o tym świadczą jego wprawki, próby i aluzje drukowane, przekłady Szekspira i zwierzenia osobiste, oraz w prostocie tragedii opartej o sugestywną prawdę aktora, czego dokumentem jest wiersz *Aktor.**)

Adaptacja i realizacja sceniczna *Porfiriona Osiełka* jest próbą ukazania po raz pierwszy w teatrze dramatycznym teatralnej fantastyki, zaskakujących pomysłów i scenicznego dowcipu Gałczyńskiego. Podyktowane jest chęcią bliskiego obcowania z myślą i warsztatem artystycznym poety.

Na zabawie jarmarcznej papuga kataryniarza wyciąga dla widzów wróżby lub drwiny. Kilkanaście utworów Konstantego Ildefonsa znalazło się w tym zeszycie *Listów Teatru Polskiego* „na zasadzie papugi". Na której stronie otwarł przypadek tomy wierszy Gałczyńskiego, wydane przez „Czytelnika" i PIW, ta została tu przedrukowana. Bo każdą raz jeszcze wzruszyć się warto i uszczęśliwić warto.

(swb)

*) Patrz zeszyt drugi *Listów Teatru Polskiego*.

Gdy mi kiedyś serduszko pęknie,
wspominajcie mnie czasem pięknie,
że był taki facet księżycowy.

MOJE PIÓRO WRZUCCIE DO WISŁY,
MOJE CIAŁO NA CZTERY WIATRY,
MOJE SERCE DO SKRZYNKI POCZTOWEJ.

1948 r.

K. I. Gałczyński

PINOKIO

W jasnej wiosce koślawa kobieta urodziła drewnianego
pajacyka,
który miał serce niedobre i pokazywał język,
i różne motyle łykał ustami słodkimi jak księżyc –
który miał serce niedobre i nóżkami zabawnie fikał.

A bezczelne motyle zielone uszami wyfruwały
i uciekając na łąki, na słońcu skrzydełka kładły,
drewniany pajacyk wówczas chodził po łąkach pobladły
i na zwodniczych zabawach spędzał do zmierzchu dzień cały.

A w nocy straszny Pinokio niebieskie kładł okulary
i z pewnym świerszczem złośliwym oddawał się sztuce
bluźnierstwa,
i znowu, znowu do rana uprawiali ciemne szalbierstwa,
i w karty fałszywe grali, i liczyli fałszywe dolary.

O trzeciej piętnaście nad ranem wybuchła ogromna chmura.
– Ratunku! – wołał Pietrzynka – ratujcie Pietrzynkę biednego.
Księżyc był mały jak wiśnia, której usta łakome strzegą.
Tutaj się kończy pieśń pierwsza i nie zaczyna się wtóra.

1926 r.

SZEKSPIR I CHRYZANTEMY

Kiedy nocą odpływał okręt do Arabii,
od fajerwerków huczną, a od bólu niemą,
długo jeszcze z pokładu twoje oko wabił
lunatyczny kochanek z białą chryzantemą.

Nie wierz temu kwiatowi: kochanek cię zdradza,
„prądem rzek obojętnych niesion w ujścia stronę" –
choć zielone twe oczy i usta czerwone,
jak nad tobą jest jego, nad nim inna władza.

Morze to teatr z wody i na tym teatrze
pójdzie grać swoją sztukę pośród trąb Szekspira –
ty jesteś taka mała, ty jesteś jak lira –
jego śladów na piasku żaden wichr nie zatrze.

Nie wierz mu: on jest wściekłym kochankiem Rimbaudów,
tyś jest sercem zgubionym na plaży pochyłej;
jego oczy są straszne, twoje – tylko miłe –
on to posąg i duma, i klęska narodów.

Nie płacz, przestań, bo przyjdą jeszcze cięższe noce –
wszak miłość jest cierpieniem, nie fraszką jałową.
Dosyć, kiedy, smakując zamorskie owoce,
usta sobie przypomni, soczystsze nad owoc.

1926 r.

NA ŚMIERĆ MOTYLA PRZEJECHANEGO PRZEZ CIĘŻAROWY SAMOCHÓD

Niepoważny stosunek do życia
figla ci w końcu wypłatał:
nadmiar kolorów, brak idei
zawsze się kończą wstydem i
są wekslem bez pokrycia,
mój ty Niprzypiąłniprzyłatał!

1929 r.

MODLITWA DO ANIOŁA-STRÓŻA

Aniele Boży, Stróżu mój,
do żony mojej steruj
na swej łódce z niebieskiego papieru
i powiedz jej, że kocham ją,
Aniele-Stróżu mój.

Muśnięciem piór w kolędę zmień
troski jej wszystkie ziemskie,
a rozsyp przed nią twoje srebro betlejemskie,
miękkie jak zieleń serce jej
raduj spokojnym snem.

Aniele Boży, uczyń mnie
chociażby niskim progiem,
ale szkarłatnym pod jej stopy drogie,
i w próg tchnij śpiew na chwałę stóp,
Aniele-Stróżu mój.

1933 r.

(Ulubiony wiersz Poety)

LIST ZNAD RZEKI LIMPOPO

Piszę do was ten list znad Limpopo, rzeki,
która płynie przez kraj daleki.
Koło mego namiotu przechodzą stada słoni
i ludzie szmaragdowi i czerwoni.
Ja wiem, że u was teraz naftowa lampa krzywa
wieczorem nad stołem jak senna twarz się kiwa
i wszystkie domu zakątki
zasnuły wielkie pająki.
Próżno czekacie na pocztę.
Tylko radio, dobra skrzynia polerowana,
daje wam czasem koncert na organach
i organowe wojsko z dzidami wychodzi na pokój i drwi,
a wasze stare serca skrzypią ze strachu jak drzwi.
Że będzie deszcz, codziennie mówi ktoś ze skrzyni.
A u mnie wielkie gwiazdy są i ogromne rubiny,
Murzyniątka rozpinają palankin nad moją osobą
i w durnia gram z samym królem rzeki Limpopo.
A u was nuda i bieda,
myszy, deszcz i Polska.

1934 r.

O NASZYM GOSPODARSTWIE
fraszka

O, zielony Konstanty, o, srebrna Natalio!
Cała wasza wieczerza dzbanuszek z konwalią;
wokół dzbanuszka skrzacik chodzi z halabardą,
broda siwa, lecz dobrze splamiona musztardą,
widać, podjadł, a wyście przejedli i fanty –
o, Natalio zielona, o, srebrny Konstanty!

1934 r.

NA PEWNEGO POLAKA

– Patrz, Kościuszko, na nas z nieba! –
raz Polak skandował
i popatrzył nań Kościuszko,
i się zwymiotował.

1934 r.

(Pierwodruk w kolumnie humoru „Duby smolone", redagowanej przez Mirę Zimińską, na łamach *Kuriera Porannego*).

ROSJA

Wszędzie tam, gdzie brzoza
i muzyka w kołach jadącego na jarmark woza:
„Aj dierbień, dierbień kaługa" śpiewa wóz i w słońce
jedzie...
gdzie wiewiórki są królewny, a królowie –
niedźwiedzie;
gdzie kobiety noszą pierś wysoko, a w oczach
zmrużonych całą słodycz świata,
gdzie na wędrowca czeka wieczorem herbata
i mały dom, i sen, i brzęk talerza,
i głupie, rzeźbione drzwi, dla biedaków otwarte na ścieżaj –
wszędzie tam,
choćby to było na końcu świata
jest Rosja.

1934 r.

PIEŚŃ O ŻOŁNIERZACH Z WESTERPLATTE

Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.

(A lato było piękne tego roku.)

I tak śpiewali: – Ach, to nic,
że tak bolały rany,
bo jakże słodko teraz iść
na te niebiańskie polany.

(A na ziemi tego roku było tyle wrzosu na bukiety.)

W Gdańsku staliśmy tak jak mur,
gwiżdżąc na szwabską armatę,
teraz wznosimy się wśród chmur,
żołnierze z Westerplatte.

I ci, co dobry mają wzrok
i słuch, słyszeli pono,
jak dudnił w chmurach równy krok
Morskiego Batalionu.

I śpiew słyszano taki: – By
słoneczny czas wyzyskać,
będziemy grzać się w ciepłe dni
na rajskich wrzosowiskach.

Lecz gdy wiatr zimny będzie dął
i smutek krążył światem,
w środek Warszawy spłyniemy w dół,
żołnierze z Westerplatte.

Wiersz napisany w wojsku, dn. 16 września 1939 r., w przeddzień pójścia do niewoli. Dostarczony przez kolegę-żołnierza żonie Poety po kapitulacji Warszawy, drukowany był wielokrotnie w konspiracyjnych publikacjach w okresie okupacji.

NOTATKI Z NIEUDANYCH REKOLEKCJI PARYSKICH
(Fragment)

„Ziemia i niebo przemijają,
lecz słowo Moje nie przeminie";
kto to powiedział? kto powiedział?
Zapomniałem.

Zapomnieć snadniej. Przebacz, Panie:
za duży wiatr na moją wełnę;
ach, odsuń swoją straszną pełnię;
powstrzymaj flukty w oceanie;

toć widzisz: jestem słaby, chory,
jeden z Sodomy i Gomory;

toć widzisz: trędowaty, chromy,
jeden z Gomory i Sodomy,
pełna „problemów", niepokoju,
z zegarkiem wielka kupa gnoju.

Nie mogę. Zrozum. Jestem mały
urzędnik w wielkim biurze świata,
a Ty byś chciał, żebym ja latał
i wiarą mą przenosił skały.

Nie mogę. Popatrz: to me dzieci,
śliczna kanapa i dywanik,
i lampa z abażurem świeci,
i gwiazdka malowana na nim,

gwiazdka normalna, świeci ziemsko –
a Ty byś zaraz – betlejemską!

Posadę przecież mam w tej firmie
kłamstwa, żelaza i papieru.
Kiedy ją stracę, kto mnie przyjmie?
Kto mi da jeść? Serafin? Cherub?

A tu do wyższych pnę się grządek
w mej firmie „Trwoga & Żołądek".

Lecz wiem, że jednak on się stanie,
ten wielki wichr: na noc szatańską
odpowie nocą mediolańską
święty Augustyn w Mediolanie!

A kiedy minie Twoja burza,
czy przyjmiesz do Twych rajów tchórza?

O nocy słodka, nocy letnia...
Za oknem galilejska fletnia.

Świt. Sekwana ziewa. Trzy
koty miauczą. Deszczyk mży
i w śmiesznych rynnach woda płacze.

Gdy wróci noc, znów pójdę sam
na pusty plac przed Notre-Dame
i cień mój pomknie za mną tam
z wielką walizką rozpaczy.

Paryż, styczeń 1946 r.

(Wiersz ten Poeta nazywał „pożegnaniem katolicyzmu")

SŁOŃCE I OSIEŁ

Żeby zrozumieć, skąd śmiech się bierze,
Osieł wygramolił się na wysoką wieżę
i zamknął się tam na dób i kluczy czterdzieści –

bo tylko w wieży z kości słoniowej
rosną jak słonie myśli osiełkowe,
myśli jak kisiel z pleśni bez treści.

40 dni i 40 nocy
czytał Osieł z całej mocy
księgi znachorskie, czarnoksięskie i ogłupiające;

i po dniach 40-tu i po nocach 40-tu
Osieł wymiarkował: „Cosik jest tu,
ten śmiech – to pewnikiem przez Słońce".

A Słońce właśnie weszło w południe
i – chociaż śnieżek prószył –
promień wpadł w okno i bardzo niecudnie
naświetlił te wysokie jak wieże uszy;

więc Osieł pędem roletę spuścił,
bo nie znosił promiennych gości.
Napił się kawki. I dalej się dusił
swoim problemem w ciemności.

Tak myślał Osieł: „Słońce to niełądnie.
Myśli ma, hej zmarszcz mi czoło.

Bo jakim prawem wśród tylu doniosłych zagadnień
dzieci śpiewają wesoło?

Co?

Jakim prawem maszyny rolnicze,
na przykład taki siewnik,
pracują w Słońcu? Ja się z nim policzę.
Ja Słońce skończę. To pewnik.

Co?

Bo dlaczego Słońce w życia istocie
i Słońce nawet w deszczu kropli?

Co?

Jakim prawem przy sobocie po robocie
robotnik żart lubi dobry?

Co? Jak? Ja bardzo proszę się nie śmiać,
bo ja nie toleruję
śmiechu i Słońca w wierszach i pieśniach,
co niniejszym komunikuję.

A jakim prawem Słońce nawet w chmurach
i jakim prawem twórcze?
W Ameryce jest ponuro. Bo kultura.
A u nas nie. Więc ja burczę."

(Burczy i ryczy)

Tu Osieł wyliczył różne formy nasłonecznień,
jak znachor, czyli konował;
sporządził listę tych, co pracują serdecznie,
a uśmiechy dzieci też wkalkulował.

Bo Osieł to był właściwie taki krajowy Jankes,
i gdy Słońce skryło się za chmurą,
zeszedł z wieży i napisał pisankę:
MYŚLMY I WALCZMY PONURO;

ale ten slogan napisał inaczej, nieudolnie,
bo Osieł to grafomania,
bo Osieł, proszę obywatelów pokornie,
jest twórcą Sztuki Nudnego Pisania:

to znaczy, że bombastycznie
i pustka w sosie-patosie,
i żeby nie słonecznie, czyli energicznie,
nie jak Słońce. Ale jak Osieł.

No, dosyć, kochane dzieci.
Do widzenia. Rozstaję się z wami.
Do widzenia. Słońce świeci.
Osieł zgrzyta uszami.

1950 r.

KOŃ W TEATRZE

Na próbę generalną satyrycznego programu
przez pomyłkę do konia zaproszenie wysłano,
że mamy zaszczyt et caet., że bardzo dobre miejsce,
koń przyjechał, ale się spóźnił, żeby zrobić tzw. wejście.
Woźni nie chcieli go wpuścić, aliści rzecze woźny
do woźnego:
– Szkoda łez, ja uważam, że lepiej go wpuścić, kolego,
niby ta grzywa i rżenie, a może to nie jest byle kto?
na oko koń, a w gruncie rzeczy może to jaki dyrektor;
życie jest pełne pozorów, na pozór czasem koń czy zając,
człowiek nie wpuści, a potem nieprzyjemności wynikają.
I tu schylili głowy. Koń się znalazł w teatrze
i przeszedł przed pierwszym rzędem na znak, że on
czynnie i także.
Przez cały czas przedstawienia stał głową do widowni
obrócony,
tam coś śpiewali, a on stał (z kopytem na poręczy)
i tylko rozdzielał ukłony
bezbłędnie, stosownie do osoby, raz serdeczne, raz nikłe,
jakby powiedział Lukrecjusz: suum cuique.
W antrakcie kilku redaktorów poprosiło go o poemat
(ew. pt. „Indonezja"),
ponieważ koń opanował w mig wyrażenie „koncepcja"
i siał nim na wszystkie strony, czasami dodając „aspekt",
ihahahaha koncepcja, ihahahaha aspekt.
Ktoś go sfotografował, ktoś go nakręcił, dla kina,
albowiem, co tu gadać, koń to rzecz sensacyjna.
A w finale programu na scenie była namalowana trawa.
Koń skoczył. I trawę zjadł. I dostał największe brawa.

1953 r.

Z POEMATU: WIT STWOSZ
(Fragment)

To trud zrodził urodę: wodę, trzcinę i gwiazdę,
sonet i dumę kopuł, mosty i łuk tympanonów,
to trudem dłuta obudził w marmurze z Pantelikonu
Fidiasz konie, na fryzie, w procesji panatenajskiej.

Manifest Komunistyczny wiedzę, walkę, odwagę
z treści trudu wydobył, wypalił jak złotą rudę.
I tak się czasy zaczęły. I naszym kieruje trudem
odkrywca rzeki trudu, ten, który spoczął w Highgate.

Śpiewam dni naszych czasów: hale świetlic fabrycznych,
gdzie poezja wybucha przy dźwiękach akordeonów
blaskiem na kontynenty, w horyzont od horyzontu;
śpiewam jaśmin i miłość w miastach socjalistycznych.

Śpiewam lotnisko warszawskie, śpiewam lotnisko krakowskie,
Śpiewam lotnisko wrocławskie, śpiewam przestrzeń i słońce,
skrzydła odlatujące, skrzydła przylatujące
z Pragi i Bukaresztu, Tirany, Pekinu i Moskwy;

i bystre oczy lotników, i kształty wszystkich obłoków,
i wiatr, co się nagle zrywa, i znikające drzewa
śpiewam, wznosząc się w górę, w chmury, lecę i śpiewam
ojczyznę moją ludową, młodzież, przyjaźń i pokój;

to w tobie, Gołębioskrzydły, trudowi służą lotniska,
tobie wiersze i węgiel, kantaty i samoloty,
w tobie dzieło Stwoszowskie w obłokach z grzmiącej pozłoty
schodzi w nasze ulice i dzień nasz zdobi, i błyska.

Śpiewam dzieło snycerza. Niechaj przemówi do was
czułą logiką sztuki, a wiersz niech idzie za wami
jak jesień czerwonolistna potrząsająca chmurami,
jesień morska i górska, basowa i sopranowa.

Oto jest czas podniesiony, oto jest czas urodzaju
na porty i na kominy, i pieśni nasze plebejskie;
patrz: od wioski do wioski kino wędruje wiejskie.
Traktor budulec wiezie. Żołędzie z dębów spadają.

Wiek w popołudnie wstąpił. Od wzgórza blask się rozszerza:
to świeci miasto pokoju harmonią ludzi i maszyn.
Dni dniom pochodnię podają. I kształtujemy dni nasze
jak krajobrazy techniczne, jak drzewo w rękach snycerza.

Oto znowu po nocy dzień się przebudził wesoły,
słońce na stół mój wchodzi, dzikie wino na okno;
otwórz okno szeroko, otwórz ramiona szeroko,
popatrz: jabłko dojrzewa. Dziecko idzie do szkoły.

1952 r.

PIEŚNI

II

Pochylony nad mym stołem
we wschodzącej zorzy łunie
ręce twoje opisuję,
serce twoje opisuję;

smak twych ust jak morwa cierpki
i głosu pochmurną słodycz,
i uszy twe jak wysepki,
które z dala widział Odys.

Ten obłok jest twoją twarzą,
ten horyzont, ta akacja.
Pióro maczam w kałamarzu
i litery wyprowadzam.

Niech staną rządek przy rządku
jak ptaki złote i modre,
by z najprawdziwszego wątku
powstał najprawdziwszy portret.

Minął dzień. Wciąż prędzej, prędzej
szybuje czas bez wytchnienia,
A ja chciałbym twoje ręce
ocalić od zapomnienia.

X

Wybaczcie mi, ludzie, jeśli
w tych pieśniach dałem tak mało,
że nie takie niosę pieśni,
jakie by nieść należało;

że tyle tu tych piękności,
ptaków, różnych pobrzękadeł,
złocistości, srebrzystości,
księżyców, Bachów i świateł.

Cóż, kocham światło. Promieniem,
jak umiem, wiersze obdzielam,
O, gdybym mógł, to bym zmienił
cały świat w jeden kandelabr.

Myślę, że po to są wiersze,
ich ruch ku sercu człowieka,
by szerzej szła, coraz szerzej
przez kontynenty jutrzenka,

światłami po wszystkich placach,
światłami w każdej ulicy,
ta Eos różanopalca
z dumną twarzą robotnicy.

Jesteśmy w pół drogi. Droga
pędzi z nami bez wytchnienia.
Chciałbym i mój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia.

1953 r.

(Dwa fragmenty z cyklu napisanego w leśniczówce Pranie na Mazurach)

LISTY Z „FIOŁKIEM"

Szanowny Panie Redaktorze!

ZAZNACZAM, ŻE ZARZĄDZAM, CO NASTĘPUJE:

I

Podczas zebrań towarzyskich nie wolno wieszać psów na nieobecnych, czyli tychże nieobecnych zohydzać, ośmieszać i „wykańczać".

II

Nie wolno wystawiać idiotycznych i nudnych sztuk teatralnych.

III

W pobliżu domów zamieszkałych przez poetów i malarzy nie wolno hałasować, grać na katarynkach i harmoniach oraz urządzać awantur, mogących zakłócić wewnętrzny spokój pracujących mistrzów.

IV

Zabraniam uprawiania satyry personalnej, polegającej na wzajemnym podgryzaniu się i podszczypywaniu się, tudzież pokazywaniu języka.

V

Nie wolno opowiadać starych kawałów.

VI

Nie wolno gramolić się, kałapućkać, bajdurzyć, pięrzyć, i gonić w piętkę.

VII

Zakazuje się również kategorycznie wszelkiego mętniactwa, pleplesji, koturnu i lipy.

VIII

Zabraniam takoż niniejszym jakiegokolwiek zaglądania przez dziurkę od klucza oraz: mizdrzenia się, używania brylantyny do włosów, rzucania się na szyję i dawania buzi z dubeltówki.

IX

Jednocześnie przypominam, że:
Nie wolno zadzierać nosa i klepać po ramieniu.

X

Nie wolno zawieruszać się, babieć i ramoleć.

XI

Nie wolno w obecności osób nerwowych przygrywać na następujących instrumentach, a to: symfonałach, organach hydraulicznych, cymbergajach i tzw. dudach portugalskich.

XII

Nie wolno opowiadać tasiemcowych wspomnień z życia osobistego, ponieważ to nikogo nie obchodzi.

XIII

Nie wolno zanudzać na śmierć.

XIV

Nie wolno bimbać sobie.

XV

Nie wolno intrygować, podlizywać się, donosić, podszczuwać, podbechtywać i rozmigdalać się.

XVI

Nie wolno napuszczać.

XVII

Nie wolno używać takich słów, jak: zagadnienie i koncepcja. Trzeba pracować.

XVIII

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Pismom stołecznym i prowincjonalnym nakazuję przedruk niniejszego, w całości, bez skrótów i głupich komentarzy.

W stosunku do nie stosujących się będę wyciągał jak najdalej idące konsekwencje.

P i e c z ę ć
Na oryginale podpisałem własnoręcznie:
Karakuliambro

TEATRZYK ZIELONA GĘŚ

ma zaszczyt przedstawić

„STRASZNĄ ROZMOWĘ GŻEGŻÓŁKI Z DUCHEM"

Występują:

Gżegżółka i Duch

Dekoracja: Sala Senatorska na Wawelu

GŻEGŻÓŁKA:

Co słychać?

DUCH:

Nic.

GŻEGŻÓŁKA:

To w porządku.

Kurtyna.

☆

TEATRZYK ZIELONA GĘŚ

ma zaszczyt przedstawić

„DYMIĄCY PIECYK"

Występują:

Chór Polaków
Dymiący Piecyk
Osiołek Porfirion
i Dzwony

CHÓR POLAKÓW

(basem, wierszem):

My tu od wieków stoimy,
a ten piecyk ciągle dymi.
Czy to w lecie, czy też w zimie
piecyk dymi, piecyk dymi,
ach, geopolitycznymi
racjami jesteśmy wyni *)

DYMIĄCY PIECYK

O, biedny, biedny jam piecyk,
od wieków te same rzeczy.
Od tej ściany do tej ściany
cały piec zaczarowany,
więc czy to w lecie, czy w zimie
dymem natrętnym dymię
i nic się, ach, nic nie zmienia,
a ci Polacy modlą się i grają Szopena,
och!

CHÓR POLAKÓW:

Cudu! Cudu!
„Jak jarmużu bedłki" (?)
tak cudu pragnie lud.

OSIOŁEK PORFIRION
(z narzędziami):

Nic nie rozumiem. Nie ponimaju. I do not understand.

(wynosi popiół, czyści rury, czyli wykonuje kilka prostych czynności zduńskich)

PIECYK:

(przestaje dymić)

CHÓR POLAKÓW:

(natychmiast z radości pogrąża się w pijaństwo i dzwoni w dzwony)

DZWONY:

Bum-buum tedeuum!

*) szczeni.

CHÓR POLAKÓW:

(konkluzja)

Nasz piecyk cudem zreparowany,
lecz Osiołek Porfirion to gość podejrzany.

(biją Porfiriona)

Kurtyna

(Listy z fiołkiem oraz *Teatrzyk Zielona Gęś* – to stałe rubryki Poety na łamach krakowskiego tygodnika *Przekrój*, w latach 1946–1950)

FRAGMENTY Z „WIDOWISKA": PLAC MERKUREGO

Taniec inteligentów

Ani w górze, ani w dole,
w środku ani:
binokle pod parasolem,
pan przy pani.

Sami państwo: pani z panem,
a pan z panią.
Krzywe nogi bugi-bugi
nad otchłanią.

I „dziękuję", i „przepraszam"
(całą grupę).
I „mam zaszczyt" i „go nie mam",
i „Jotwupe".

W niedzielę splin, sekulorum;
jutro tenże.
Jagniątka cacy na forum,
w domu węże.

Demokracja to są zbóje
pospolici.
Ach, przepraszam! Ach, dziękuję!
Kici-kici.

Kici-kici Rostworowski,
Krakus ci ja;
i Słowacki kici-kici,
mamma mia.

Kurz – wiruje. Głowa – puchnie.
My – tańczymy.
Kici-kici rewolucje
i reżimy.

Na to w górze w śmiech
wszyscy święci,
że pląsali tak- eech!
inteligenci.

PSEUDOTERCYNY

Tutaj otwarła się piekielna paszcza
jak Baby gęba, która się otwiera,
i drżeć zacząłem całym ciałem, zwłaszcza
że z gęby wyszedł sozjusz Sandauera
i Osmańczyka sobowtór, i Jaszcza,
i Gołubiew z halabardą, jak Chimera,
a potem dwaj na skrzydłach serafickich
sfrunęli: Marian Eile i Balicki.

1946 r.

K. I. Gałczyński

Wydawca i Redakcja: Dyrekcja Teatru Polskiego
Warszawa, ul. Karasia 2

Zakł. Graficzne Dom Słowa Polskiego, Warszawa. Zam. 6227-c. A-48.

Rysował Jerzy Zaruba

OSTATNIA METAFORA

Paganini zdanie drwiące
zanotował jadąc w łodzi:
że, „sztuka jest jak słońce:
recenzentom nic nie szkodzi".

1953 r.

Cena zł 4

TEATR POLSKI

Scena Kameralna

Warszawa, ul. Foksal 16

Sezon: 1958–1959

Dyrektor Teatru: Stanisław Witold Balicki

PRAPREMIERA

We wtorek, dn. 4 listopada 1958 r. o godz. 19
po raz 1

Konstanty Ildefons Gałczyński

PORFIRION OSIEŁEK

Fantazja w 22 obrazkach. – Adaptacja sceniczna tekstu:
Danuta i Jan Ciecierscy.

Porfirion Osiełek	Mieczysław Gajda
Autor – Włóczęga – Kataryniarz	August Kowalczyk
Kot Myrmidon	Jolanta Czaplińska
Filomena	Krystyna Possart
Wdowa Heksenszus	Janina Sokołowska
Epifania Heksenszus	Katarzyna Łaniewska
Pani Tundal	Krystyna Borowicz
Hildegarda	Aleksandra Dmochowska
Bogumił Różdżka	Stanisław Żeleński
Policjanci	Czesław Bogdański Andrzej Wiśniewski
Komisarz Policji	Zdzisław Latoszewski
Soft	Konrad Morawski
Astrolog	Józef Maliszewski
Drab	Wiktor Nanowski
Kapitan	Jan Kobuszewski
Morderca	Adolf Nowosielski
Kalwus	Zygmunt Listkiewicz
Marynarz	Z. Bończa-Tomaszewski
Mordercy	Czesław Bogdański Andrzej Wiśniewski
Herold	Ludwik Jabłoński
Dyrektor Anioł	Konstanty Pągowski

Reżyseria: Jan Ciecierski — Muzyka: Zbigniew Turski

Dekoracje: Lech Zahorski — Kostiumy: Michelle Zahorska

Asystent reżysera: Lucyna Tychowa (PWST)

Plan przedstawień:

Teatr Polski (ul. Karasia 2): Środa, 5 listopada, o godz. 19: *Mazepa* Słowackiego

Scena Kameralna: Środa, 5 listopada, o godz. 19: *Porfirion Osiełek* K. I. Gałczyńskiego.

NAJBLIŻSZE PREMIERY TEATRU POLSKIEGO

K. I. Gałczyński
PORFIRION OSIEŁEK

Fantazja w 22 obrazkach. – Adaptacja sceniczna: D. i J. Ciecierscy. Reżyseria: J. Ciecierski; scenografia: M. i L. Zahorscy; muzyka: Z. Turski. – Prapremiera 4.XI.1958.

*

Ugo Betti
TRĄD W PAŁACU SPRAWIEDLIWOŚCI

Sztuka w 3 aktach. – Przekład z włoskiego: J. Pasenkiewicz. Reżyseria: M. Wiercińska; scenografia: Z. Strzelecki. Prapremiera polska w listopadzie 1958.

*

Aleksander Fredro
WYCHOWANKA

Komedia serio w 5 aktach. – Reżyseria: R. Zawistowski; scenografia: A. Stopka. – Premiera w grudniu 1958.

*

Artur Marya Świnarski
ZŁOTA WIEŻA oraz EPILOG W EGIPCIE

Dwie komedie w jednym wieczorze. Premiera w styczniu 1959.

*

Jarosław Iwaszkiewicz
WESELE PANA BALZAC'A

Sztuka w trzech aktach. – Reżyseria: M. Wiercińska. Prapremiera w lutym 1959.

*

W przygotowaniu na drugą połowę sezonu 1958–1959:

Juliusz Słowacki: **BEATRYX CENCI**
Fryderyk Schiller: **DON CARLOS**
W. Shakespeare: **KUPIEC WENECKI**
Aleksander Fredro: **ŚLUBY PANIEŃSKIE**
J. B. Molière: **SKĄPIEC**
Julian Tuwim: **PŁASZCZ** (według Gogola)
Antoni Czechow: **MEWA**

AFISZ TEATRU POLSKIEGO – WARSZAWA – SEZON 1958–1959

ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY W SEZONIE 1958–1959

Nina Andrycz, Otto Axer, Elżbieta Barszczewska, Czesław Bogdański, Zygmunt Bończa-Tomaszewski, Krystyna Borowicz, Henryk Borowski, Seweryna Broniszówna, Wojciech Brydziński, Gustaw Buszyński, Saturnin Butkiewicz, Zygmunt Chmielewski, Jan Ciecierski, Maria Ciesielska, Jolanta Czaplińska, Tatiana Czechowska, Halina Czengery, Mieczysława Ćwiklińska, Michał Danecki, Kazimierz Dejunowicz, Roman Dereń, Aleksandra Dmochowska, Mariusz Dmochowski, Franciszek Dominiak, Eugenia Drabik-Witkowska, Maria Dulęba, Halina Dunajska, Tytus Dymek, Mieczysław Gajda, Ignacy Gogolewski, Maria Gorczyńska, Jadwiga Gzylewska, Ryszarda Hanin, Władysław Hańcza, Gustaw Holoubek, Maria Homerska, Ludwik Jabłoński, Janusz Jaroń, Stanisław Jasiukiewicz, Tadeusz Jastrzębowski, Stanisław Jaśkiewicz, Jan Kobuszewski, Zofia Komorowska, Tadeusz Kondrat, Renata Kossobudzka, Stanisława Kosiecka, Tadeusz Kosudarski, August Kowalczyk, Edward Kowalczyk, Jan Kreczmar, Justyna Kreczmarowa, Danuta Kwiatkowska, Zdzisław Latoszewski, Aleksandra Leszczyńska, Jerzy Leszczyński, Zygmunt Listkiewicz, Barbara Ludwiżanka, Katarzyna Łaniewska, Marian Łącz, Alfred Łodziński, Janina Macherska, Lech Madaliński, Józef Maliszewski, Henryk Małkowski, Zofia Małynicz, Aleksander Michałowski, Konrad Morawski, Zdzisław Mrożewski, Janina Muncligrowa, Wiktor Nanowski, Irena Oberska, Kazimierz Orzechowski, Leokadia Pancewicz-Leszczyńska, Józef Para, Alicja Pawlicka, Konstanty Pągowski, Jerzy Pichelski, Ryszard Piekarski, Leon Pietraszkiewicz, Krystyna Possart, Andrzej Pronaszko, Alicja Raciszówna, Janina Romanówna, Antoni Różycki, Janina Sokołowska, Maria Stroińska, Zenobiusz Strzelecki, Maria Wiercińska, Kazimierz Wilamowski, Andrzej Wiśniewski, Czesław Wołłejko, Jacek Woszczerowicz, Marian Wyrzykowski, Roman Zawistowski, Maria Zabczyńska, Stanisław Żeleński, Bronisław Dardziński.

*

Zastępcy Dyrektora: Andrzej Krasicki (do spraw organizacji pracy artystycznej), Władysław Drozdowski (do spraw administracyjno-technicznych). Główny księgowy: Bożena Grochulska.

Inspicjenci: Eustachy Gawlik, Rudolf Ratschka, Ludwik Sapiński, Włodzimierz Śmieszko, Grzegorz Stopiński, Józef Chyb. Suflerzy: Henryk Filipowicz, Helena Nawrocka, Bronisław Nieszporek, Janina Prosińska, Antonina Zielińska.

Kierownik Muzyczny: Edward Wejman.

Realizator akustyczny: Eugeniusz Stefankiewicz.

Koryfeusz statystów: Henryk Rzętkowski.

Pracownia scenograficzna: Jan Wiśniewski, Ines Kuske. – Kierownicy artystyczni pracowni: Mieczysław Nalewajski (wykonawstwo dekoracji i rekwizytów), Zofia Węgierkowa (wykonawstwo kostiumów). – Kierownicy pracowni: malarskiej – Konstanty Pękalski, elektrotechnicznej – Wiktor Materko, krawieckiej – Jan Grzegory, Halina Roguska, stolarskiej – Feliks Zieliński, perukarskiej – Franciszek Cieślak, modelatorskiej – Eugeniusz Rączkowski, tapicerskiej – Ignacy Iwański, szewskiej – Adam Krystecki, ślusarskiej – Roman Nalewajski.

Światło sceny: Karol Bekier, Stefan Kołosowski. – Brygadierzy: Stanisław Kuszczyk, Mikołaj Lesiuk.

MAŁA KRONIKA WYDARZEŃ TEATRALNYCH W POLSCE

2.XI.1935 Premiera *Kordiana* J. Słowackiego w Teatrze Polskim w Warszawie w reżyserii L. Schillera, dekoracjach i kostiumach St. Jarockiego (muzyka R. Palester). W roli tytułowej wystąpił M. Wyrzykowski.

20.XI.1952 Zmarł Adam Dobosz (ur. 3.VIII.1885), świetny śpiewak operowy (tenor), odtwórca wielu partii w operach Moniuszki, Wagnera, Verdiego, Czajkowskiego itd., początkowo występujący na scenie lwowskiej (święcił tu niejednokrotnie sukcesy i w operetkach), a następnie przez długie lata związany z operą warszawską.

25.XI.1880 Otwarcie Teatru Małego w Warszawie przy ul. Daniłowiczowskiej. Program inauguracyjnego przedstawienia wypełniły *Odludki i poeta*, *Pan Benet* oraz *Łobzowianie*.

26.XI.1910 Prapremiera *Zawiszy Czarnego* J. Słowackiego w Teatrze Miejskim w Krakowie. Tekst opracował dla sceny H. Cepnik. Udział brali m.in. M. Jednowski (Król Władysław Jagiełło), J. Sosnowski (Zawisza Czarny), E. Weychert (Babtysta Cygali), St. Wysocka (Zoraina) i J. Węgrzyn (Manfred).

27.XI.1869 Prapremiera *Lilli Wenedy* J. Słowackiego w Teatrze Krakowskim na benefisie F. Bendy, który grał Ślaza w otoczeniu B. Ładnowskiego (Lech), A. Aszpergerowej (Gwinona), W. Rapackiego (Derwid), T. Nowakowskiej (Lilla Weneda), A. Hoffmann (Roza Weneda) ii.

28.XI.1908 Dla uczczenia setnej rocznicy powstania listopadowego i pierwszej rocznicy śmierci St. Wyspiańskiego Teatr Miejski w Krakowie wystawił *Noc Listopadową* w świetnej obsadzie, w której np. widniały nazwiska J. Węgrzyna (Piotr Wysocki), J. Sosnowskiego (Wielki ks. Konstanty), I. Solskiej (Joanna) i St. Wysockiej (Pallas).

29.XI.1901 Prapremiera *Księdza Marka* J. Słowackiego w Teatrze Miejskim w Krakowie. Grali m. in. A. Mielewski (Kossakowski), Wł. Sobiesław (Kazimierz Puławski), J. Sosnowski (Hetman), J. Kotarbiński (Ks. Marek), W. Siemaszkowa (Judyta) i A. Zelwerowicz (Gen. Kreczetnikow).

31.XI.1876 Urodził się Leonard Bończa-Stępiński (21.VIII.1921), znakomity aktor charakterystyczny i reżyser, mistrz epizodu, twórca wielu kreacji zwracających uwagę pomysłowością i starannością opracowania charakteryzacji, umiejętnością pokazania odmienności psychiki danej postaci. Pracował na scenach Krakowa (1903–1919 z dwuletnią przerwą), Poznania, Łodzi i Teatru Polskiego w Warszawie (1919/1921).

Opracował: Ryszard Górski

D.S.P. Z. 6404/a.